Nr. 195. Lwów — Czwartek dnia 27 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Przen. ś. Kaźm. — Micheasza Pror. Jutro: św. Augustyna B. — Uśp. Bogarodz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 17, Zachód „ „ 6 m. 42 | Długość dnia godzin 13 minut 25. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Namiestnictwo Dalekiego Wschodu.

Kilka dni temu pojawił się ukaz carski, którego doniosłości nie zdołano w Europie ocenić. Dopiero prasa rosyjska zwróciła powszechną uwagę na ogromne polityczne znaczenie faktu, że z prowincyi nadamurskiej, która już od pół wieku należy do Rosyi, oraz z prowincyi Kwantuńskiej, wziętej w r. 1899ym w dzierżawę od Chin na lat 90, utworzono ukazem carskim jeden okręg administracyjny, do którego przyłączono kolejowe pasy ziemi w Mandżuryi, a także miasta, zaokupowane w tym kraju przez Rosyan, i na czele całego tego obszaru, tak rozległego, jak niemal cała środkowa Europa, postawiono namiestnika z pełnomocnictwami takiemi, które czynią go wice-królem, zupełnie niezależnym od petersburskiego rządu, a podlegającym tylko carowi. Pod władzą tego namiestnika będą się znajdowali jeneralni gubernatorowie nadamurski i kwantuński, wojenny gubernator półwyspu Laotuńskiego i naczelny zarządca kolejowych ziem w Mandżuryi; on będzie szefem wojsk lądowych, których jest tam przeszło 200 tysięcy, szefem marynarki wojennej oceanu Spokojnego i naczelnikiem osobnej kancelaryi dyplomatycznej do spraw z Chinami, Japonią i Koreą. Tylko te kwestye wewnętrzne, które nie mogą być załatwiane bez udziału Rosyi, i te zewnętrzne, które potrącą o stosunki z państwami Europy i Ameryki, będą zależały nie od namiestnika, lecz od cara. Rozważaniem ich i załatwianiem będzie się zajmował osobny komitet, którego prezesem zamianował siebie car, a na członków powołał ministra spraw zagranicznych Lamsdorffa, ministra spraw wewnętrznych Plehwego, ministra finansów Wittego, oraz kilku senatorów. Co w owych kwestyach postanowi komitet, to będzie obowiązywało z jednej strony rząd petersburski, z drugiej — namiestnika. On tedy będzie rzeczywistym wice-królem, niemal tylko wassalem Rosyi.

Tak rozległą władzę nadano admirałowi Aleksiejewowi, który od roku 1900ego pracuje w owych dalekich stronach i podczas wyprawy do Chin zdołał zająć tak wybitną postawę, iż stanowisko Rosyi nie było zaćmione przez weltmarszałka Walderseego. On też na tych kresach tak się uzbroił, że Rosya ważyła się przyjąć wojnę z Japonią i przez swą nieugiętość zdołała zachować pokój, a prawie nic nie uronić w Mandżuryi. Słusznie też głosi teraz prasa rosyjska, że wcielenie tego kraju, jeszcze przecież chińskiego, do nowego namiestnictwa dowodzi, że Rosya stanęła w nim silnie i ustąpić nie myśli. Na tak ważny posterunek znaleziono więc zupełnie odpowiedniego człowieka. Ale samo tworzenie takich wice-królestw dowodzi, że rząd petersburski czuje się niezdolnym do kierowania takim obszarem, jaki już Rosya przedstawia. Siła rzeczy zmusza do decentralizacyi.

Powstanie namiestnictwa Dalekiego Wschodu — nie honorowego, jak zniesione warszawskie i kaukazkie, lecz wywołanego administracyjną koniecznością — jest może początkiem tego przeobrażenia, przez jakie Rosya będzie musiała przejść w swym wewnętrznym ustroju.

Wedle zgodnego zdania dzienników rosyjskich, główną przyczyną stworzenia nowego namiestnictwa jest konieczność przygotowania się do wojny z Japonią. Myśl tę wypowiadają zupełnie otwarcie wszystkie dzienniki ze swobodą, która świadczy o wielkiem poczuciu własnej siły. Jeżeli przytoczymy tu głos pisma najbardziej oględnego w słowach, to już czytelnicy zdołają sobie wyobrazić, jak wojowniczo przemawiają mniej oględne. A więc oto jest urywek z artykułu *Petersburskich Wiedomosti:*

„Czy warto — woła ten dziennik — być pod względem militarnym najpotężniejszą monarchią na świecie jedynie po to, aby się zdawało naszym bliskim i dalekim rywalom, że wojna nas przeraża? Wszakże to uprawnia ich — chwiejnych, małoznaczących z powodu wewnętrznego ustroju, braku pieniędzy i niedostatku wojennych zasobów — do przedstawiania nam pretensyj i nawet żądań, których samo rozważanie przez nas już wytwarza pozory, jakoby te pretensye i żądania były choć trochę uprawnione! Wypadki macedońskie, porównane z postawą i działalnością Japonii, tracą na znaczeniu. Rozumie się samo przez się, że sprawa macedońska może przyśpieszyć załatwienie naszego odwiecznego zadania, którem jest zajęcie Konstantynopola. Ale to zadanie od nas nie ucieknie. Jeżeli nasza dyplomacya nie popełni jakiejś olbrzymiej omyłki, to Konstantynopol musi się stać rosyjskiem miastem. O wiele zatem pilniejszą dla nas sprawą w tej chwili jest gaszenie pożaru, który rozdmuchują Japończycy. Rozdmuchują go, aby siebie uratować. W walce o własne istnienie, stara się ten nieliczny, ale bardzo przedsiębiorczy naród oprzeć się o kolosalne cielsko Chin, tchnąć w nie ducha, udzielić mu swej energii, uzbroić i skierować przeciwko naszemu panowaniu w Azyi. Czynią to oni poprostu z rozpaczliwem wytężeniem swych sił, ze zręcznością ogromną i z powodzeniem bardzo wielkiem. To jest zjawisko tak ważne, że byłoby z naszej strony samobójstwem, gdybyśmy je lekceważyli. Japonia sama przez się znaczy nader mało, ale jako grzybek, wytwarzający ferment w rasie mongolskiej, przedstawia olbrzymią potęgę. Swą namiętnością już ona zaraża nieruchome Chiny, budząc w nich instynkta wojownicze, których rozwój znaczy dla nas tyle, co zburzenie naszego panowania w Azyi. Ten pożar, rozdmuchiwany przez Japonią jest dopiero w zarodku, łatwo go jeszcze ugasić. Śpieszmy więc postawić naszą gigantyczną piętę na młodem, a tak już zarozumiałem państewku japońskiem — śpieszmy! — trzeba je rozdusić“!

Oto więc dlatego stworzono namiestnictwo Dalekiego Wschodu. Celu tego nie ma po co skrywać, bo jużci widzą go mocarstwa — widzą i niezawodnie szykują groty, którymi zechcą uderzyć ze wschodu i zachodu w „gigantyczną piętę“ caratu.

Skutki protekcyi celnej.

W Waszyngtonie ogłoszono wyniki obrotu handlowego Stanów Zjednoczonych w roku 1902-gim. Jest to dokument ogromnie ciekawy, bo dokładnie przedstawia następstwa ceł protekcyjnych, wprowadzonych przez Mac-Kinleya. Przed zaprowadzeniem protekcyi celnej cło od dowożonych surowców zagranicznych stanowiło 38% wartości tych towarów, a cło od wyrobów fabrycznych, dowożonych z zagranicy, stanowiło 29% ich wartości. Od roku 1880-go do roku 1902-go, wskutek ustawicznego powiększania taryfy celnej, cło od surowców zaczęło wynosić 50% ich wartości, a cło od fabrykatów—38%. Rzecz naturalna, że przemysł krajowy rozwinął się nadzwyczajnie, ale towary wcale nie potaniały; ogół płacił za nie dawne ceny, bo przemysłowcy chowali do kieszeni wszystkie zyski, jakie powstawały w skutek podrożenia oclonych tak wysoko towarów zagranicznych. Lejarnie stali akcyjnych hut Carnegie Steel Company dawały do roku 1889-go średnio po 650.000 dolarów czystego dochodu rocznie, a następnie zaczęły dawać coraz więcej dochodu, aż wreszcie w roku 1902-gim wypłaciły 88% dywidendy, czyli dały czystego dochodu 16 milionów dolarów. Pojawiła się niebawem nadprodukcya krajowych wyrobów, lecz przemysłowcy wnet ją usunęli za pomocą syndykatów i trustów. Publiczność amerykańska po dawnemu drogo płaci za wszystkie fabrykaty, przelewając w ten sposób swe dochody do bezdennych kieszeni królów przemysłowych. Fundusze miliarderów wzrastają, ale ogół ludności ubożeje. Roosevelt nieśmiało był się odezwał o społecznem niebezpieczeństwie takiego stanu rzeczy, lecz wnet nietylko zamilknął, ale nawet odwołał wszystko, co przedtem powiedział, bo spostrzegł, że potentaci worka bez żadnego wysiłku obalą jego kandydaturę w marcu roku przyszłego. W ogóle bez rewolucyi wewnętrznej już niepodobna odmienić stosunków, wytworzonych przez protekcyjną taryfę Mac-Kinleya: królewięta przemysłowi opanowali cały bieg życia Stanów Zjednoczonych. Jest jednak w tej republice nadzieja, że wcześniej czy później Europa podstawi nogę tym królewiętom, a ona nietylko może, lecz we własnym interesie musi to uczynić. Bo rzecz jest taka: wszystko, co zostaje niesprzedane po wysokich cenach na miejscu, wysyłają przemysłowcy amerykańscy do Europy i tu sprzedają za bezcen, podcinając w ten sposób przemysł europejski i pozbywając się nadprodukcyi, w skutek czego nie ma w Stanach przemysłowego zastoju, fabryki są w ciągłym ruchu, kapitały się obracają i przez to rosną. I tak liny okrętowe kosztują w Stanach 12 dolarów za 100 kilo, a do Europy są wysyłane po 5 dolarów; śrut myśliwski kosztuje na miejscu 4 dolary, a na wywóz 2 dolary; noże i widelce — na miejscu 8 amerykańskich centów za parę, a na wywóz 4 centy; kolczasty drut do płotów — 3 dolary za 50 kilo na miejscu, a 2 dolary na wywóz; kosy i sierpy — na wywóz o połowę tańsze niż w handlu miejscowym; maszyny do szycia, które w Stanach kosztują po 40 dolarów za sztukę, oddawane są Europie po 17 dolarów; maszyny do pisania, sprzedawane na miejscu po 100 dolarów, wysyłane są do Europy po 55 dolarów; zwykła blacha na dzbany i pudełka kosztuje na miejscu 15 dolarów za 100 kilo, a Europie jest oddawana po 3 dolary. Tak jest ze wszystkimi fabrykatami, a że i produktami rolniczemi Ameryka zasypuje Europę, przeto podcina zarówno jej przemysł, jak rolnictwo — następstwem zaś tego jest jej stałe ubożenie i ustawiczny wzrost emigracyi. Europa tedy kiedyś ujmie się za swymi interesami, ale dopiero wtedy, gdy swój zbrojny pokój zmieni na rzeczywisty. Lecz kiedyż to się stanie!

Sytuacya.

Jeden z wybitnych przedstawicieli węgierskiego stronnictwa liberalnego baron Felitzsch w rozmowie z korespondentem wiedeńskiego *Fremdenblattu* wypowiedział kilka bardzo zajmujących uwag o obecnej sytuacyi na Węgrzech. Zdaniem jego stronnictwo liberalne popełniło wielki błąd przez to, iż w obec żądań frakcyj opozycyjnych zajęło jedynie stanowisko biernego oporu, a nie przeciwstawiło im konkretnego na argumentach opartego programu, z którego opinia publiczna na Węgrzech mogłaby nabrać przekonania, że są przecie sprawy nierównie ważniejsze od efektownych na pozór postulatów opozycyi i że koncesye narodowościowe w sprawach wojskowych na nic się nie zdadzą ludności, jeżeli stanie przed nią widmo ruiny ekonomicznej. Ta nieoględność stronnictwa rządowego sprawiła, że od tylu miesięcy jedynie żądania opozycyi stały na pierwszym planie dyskusyi publicystycznej i tylko o nich publiczność wciąż słyszała, a argumentów przeciwnych nawet nie miała sposobności poznać. Słowem obałamucono opinię publiczną na Węgrzech i przez to ułatwiono panowanie terrorystów. Dziś zdaniem br. Felitzscha bez pewnych koncesyj niepodobna będzie rozwikłać przesilenia, a rozchodzić się może tylko o to, do jakiej granicy sięgać mogą te koncesye. Br. Felitzsch sądzi, że może dałoby się wynaleść drogę wyjścia z chaosu, gdyby na razie zgodziła się Korona na to, że węgierscy oficerowie przeniesieni zostaną stopniowo do pułków węgierskich, że pułki węgierskie otrzymają osobne sztandary i emblematy i że sądy wojskowe na Węgrzech urzędować będą po węgiersku.

Co się tyczy załatwienia innych kwestyi wojskowych, należałoby oznaczyć termin od lat dziesięciu do piętnastu, w którym te kwestye mają być rozwiązane, przyczem jednak z góry ustanowiona ma być zasada, że jednolitość armii musi być utrzymana. Wszelako nie powinno się tych koncesyi dawać za darmo, lecz w zamian za nie powinna opozycya zgodzić się na taką zmianę regulaminu sejmowego, któryby uniemożliwił ponowienie się anarchicznego stanu *ex lex*, i dawał gwarancyę, że budżet albo prowizoryum budżetowe, tudzież kontyngent rekruta muszą być do pewnego ściśle oznaczonego terminu, np. do 15 grudnia załatwione.

Inny wybitny członek stronnictwa liberalnego, tajny radzca Berzeviczy jest również zdania, że bez koncesyi narodowościowych rozwikłanie przesilenia jest niemożliwe, gdyż opinia publiczna na Węgrzech tak jest podniecona tą sprawą, że nie przeniosłaby zupełnego rozczarowania. Rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów nie byłoby radykalnem lekarstwem i miałoby może ten skutek, że z nowych wyborów wyszłaby taka większość, z którą absolutnie nie można by nawet paktować w sprawach wojskowych. „Nie pora dziś — rzekł p. Berzeviczy — zastanawiać się nad powodami, dla których prąd ten na Węgrzech przybrał takie rozmiary, faktem jednak jest, że dziś idzie już nie tyle o zadowolenie mniejszości uprawiającej obstrukcyę, ile o umożliwienie w ogóle dalszych konstytucyjnych rządów na Węgrzech, a im dłużej przewlekać się będzie załatwienie przesilenia, tem wyższą cenę trzeba będzie zapłacić później za przywrócenie parlamentarnego spokoju i porządku.“

O rozmiarach agitacyi, jaka opanowała szerokie warstwy ludności na Węgrzech, świadczy wymownie ten fakt, że na zgromadzeniu nauczycieli węgierskich dyrektor jednego z państwowych seminaryów nauczycielskich wezwał nauczycieli, aby zabrali się do czynnej polityki w duchu stronnictwa koszutowskiego. Wniosek ten przyjęto i zawiązał się już w Peszcie komitet celem utworzenia osobnego stronnictwa nauczycieli. Zatem pedagogowie porzucają już swoją pracę nad oświatą ludu, a zaczynają zajmować się polityką. Piękne będą więc szkoły na Węgrzech!

W *Pester Lloydzie* ogłasza jakiś niewymieniony po nazwisku parlamentarzysta austryacki list, w którym ostrzega Węgrów, aby nie łudzili się co do tego, iż Austrya żadną miarą nie dopuści do rozdziału celnego. Parlamentarzysta ów zapewnia, że dr. Koerber jest zupełnie przygotowany na rozdział celny, a przygotowania co do ustanowienia samoistnej austryackiej autonomicznej taryfy celnej postąpiły dalej, niż może przypuszczają na Węgrzech.

W Austryi wywołują wypadki węgierskie coraz to nowe echa; korzystają z nich zwłaszcza żywioły radykalne, aby rozagitować tłumy. Socyaliści, jak wiadomo, rozwijają ogromnie krzykliwą agitacyę za powszechnem prawem głosowania, gdyż mają nadzieję, że w chwili tak przełomowej dla monarchii znajdzie się może jakiś rząd w Austryi, który w powszechnem głosowaniu szukać będzie ratunku przed wybujałym nacyonalizmem. Rachuba ta jednak musi zawieść, bo po smutnych doświadczeniach, jakie zrobiono z piątą kuryą, nie znajdzie się chyba w Austryi ani jeden poważny polityk, któryby szukał ratunku państwa w powszechnem prawie wyborczem. Wystarczy pomnożyć, dajmy na to, przez 5 liczbę dzisiejszych posłów V kuryi, ażeby mieć wyobrażenie, jak w Austryi wyglądałaby Izba poselska po powszechnem głosowaniu. Nikt chyba nie uwierzy, że stosunki ułożą się spokojniej, skoro obok pięciu Daszyńskich zasiądzie pięciu Wolfów, pięciu Klofaczów i pięciu Fresslów.

W Czechach radykalna frakcya Klofacza rozwija agitacyę za nacyonalizacyą armii... w duchu czeskim. P. Klofacz zwołuje w tej sprawie zgromadzenie na 28 sierpnia do Pragi i rozesłał na nie zaproszenia. Jakkolwiek niedorzeczność tej agitacyi uderza w oczy, mimo to może ona powiększyć zamieszanie w Czechach, bo skrajne hasła zawsze znajdują zwolenników wśród tłumów. Natomiast stronnictwo antysemickie staje na ogólno-państwowem stanowisku i oświadcza, że gotowe jest prowadzić

1)

Leon XIII.

Z pośród wszystkich głosów i nekrologów, które się ukazały po śmierci Leona XIII, bezsprzecznie najpiękniejszym i najwięcej wzniosłych myśli zawierającym, jest nekrolog, skreślony piórem Stanisława Tarnowskiego w sierpniowym zeszycie *Przeglądu polskiego*. Znakomity pisarz wystawił tu wielkiemu papieżowi pomnik, godny jego zasług, i w pełnych szlachetnego wzruszenia słowach dał nam jego duchowy wizerunek, podkreślając to, co nas jako Polaków w postaci Leona XIII szczególnie obchodzi. Przytaczamy tutaj ten artykuł w skróceniu.

„*Lumen de coelo*, mówi godło, które według starej przepowiedni, padło w rzędzie papieży na Leona XIII — światło na ziemi, mówi jego życie, historya jego rządów w kościele. Był wielkiem światłem na ziemi i dla ziemi — a gdy duch jego uleciał świecić w niebie, na świecie została jak jasna smuga światła ta droga, którą chodził i nas za sobą wiódł. Fantazya ludzka wyobraża sobie, że kiedy Anioł przelatuje z nieba na ziemię i napowrót do nieba, to długo jeszcze świeci w powietrzu ślad jego przebytej drogi. Podobnie będzie z Leonem XIII. Jeżeli nasz biedny ród ludzki dojdzie kiedyś do bytu zgodniejszego ze swojem przeznaczeniem i swojem doczesnem szczęściem, to dojdzie tą drogą, jaką mu ten Pasterz, ten Namiestnik Pański wskazywał, na którą go wprowadzał słowem i uczynkiem — i jeżeli kiedyś ukończą się udręczenia, te rozterki, w których my dzisiejsi rodzimy się i umieramy, a świat znajdzie wytchnienie i błogi spokój w pełnieniu praw Boskich a szanowaniu praw ludzkich, to będzie musiał przyznać, że do tego mu dopomógł, do tego go nakierował Leon XIII. Ślad jego drogi zostaje, jaśnieje, widoczny dla wszystkich, nawet dla niewiernych i nieprzyjaciół.

„Daleko trzebaby szukać czasu, w którym Kościół powszechny tak się w sobie czuł i tak umocnił, jak teraz w naszych oczach; to jeden skutek i wpływ rządów Leona. Drugim, który z tamtego wyniknął, to powaga i chwała Kościoła i Papieża na zewnątrz, to te niekatolickie narody i rządy, które patrzą na Papieża przejęte uszanowaniem i podziwieniem; nie poddają mu swoich serc, nie chcą go uznać i być z nim w jedności, ale schylają przed nim głowy i oddają mu cześć, a zdają się pytać same siebie: „Co to jest? Dla czego wywiera na nas to wrażenie, niezgodne z naszemi wierzeniami, wyobrażeniami, tradycyami?“ I kiedy parę razy w ciągu tych lat dwudziestu pięciu powtarzające się jubileusze ściągały do Rzymu miliony katolików ze wszystkich stron świata, kiedy nad temi milionami wznosiła się biała postać starca, błogosławiąca ręką drżącą, ale duszą wielką i myślą potężną, wtedy każdy, katolik czy obcej wiary człowiek, musiał uczuć i pomyśleć, że to coś wielkiego, jedynego — w tych ziemskich formach i objawach jest jakiś pierwiastek nieziemski. Kiedy ostatnia choroba kazała już wyglądać rychłej śmierci, cały świat z natężeniem patrzał w stronę Watykanu; kiedy ostatnia chwila przyszła, cały uczuł, że ubyło w nim coś wielkiego.

„Nie było tak przy śmierci Grzegorza XVI, ani przy śmierci wielu jego poprzedników — nie było nawet przy śmierci Piusa IX. Żal katolików był taki sam, ale wrażenie innowierców nie było tak silne i tak powszechne. Majestat Papiestwa rozrósł się i spotężniał przez Leona.

„Obietnica: Będę z wami aż do skończenia świata, jest, trwa, nie może się cofnąć, ani zakończyć nigdy; ale mało kiedy od początków ery chrześcijańskiej spełniła i stwierdziła się tak wyraźnie i oczywiście. Od stu lat świat trzeszczy w swoich wiązaniach, a chwieje się w swoich posadach. Wszędzie to samo uczucie, zewsząd to samo wołanie: „Tak dalej być nie może“, a to, co wskazują jako ratunek, postęp, środek i kordyał na odrodzenie świata, jedno po drugiem okazuje się fałszem albo trucizną. Nie odrodzi, nie powróci zdrowia ani monarchia ze zbrojnym pokojem z milionową armią, ani republika z wolnością, opartą na przeczeniu Boga i prześladowaniu sumień, ani anarchista, który królów morduje, ani socyalista, który obiecuje wydoskonalenie republiki, ani filozof, który uczy, że człowiek ma tylko ciało i życie, ani ten drugi, który twierdzi, że ma tylko swoją żądzę za jedyne prawo, ani bogacz, rodzący z milionów miliardy, ani ubogi, który chce mu te bogactwa wydrzeć, bo we wszystkich i „wszędzie fałsz, i wszędzie mus, i wszędzie gwałt.“ Ludzkość się dusi w tych fałszach i gwałtach i woła ratunku; od mistycznych nowych wiar, aż do najdzikszych doktryn, na różnych drogach szuka tego ratunku. Wszystko to znaki, że ona się dusi i szuka oddechu. A czyż „Bóg nie słuchał kiedy ludzkości, wołającej do niego o pomoc?“ — słusznie mówi Krasiński. Wysłuchał i tym razem. Nie przez nowe objawienie, nowe zesłanie Ducha św., jak spodziewali się niektórzy, ani przez nowe zniszczenie dzisiejszych Gomor i Sodom, jak chcieli inni, ale wysłuchał swoim sposobem, wskazał wyjście z tego trzęsawiska i chaosu błądzeń, przypomniał, że On jest drogą, i prawdą, i życiem.

„Przypomniał przez dwóch papieży — zesłał ich w chwili największej potrzeby, a wybrał takich, jak było potrzeba. Papieżami tymi byli Pius IX i Leon XIII.

„Bóg trzymał ich dziwnie długo na ciężkim urzędzie swojego Namiestnictwa; ich dwa panowania zapełniły więcej niż połowę wieku; może w opatrznym zamiarze wiadomem było, że na wielkie dzieła potrzeba było czasu, a czas potrzebuje ludzi, którzyby go dobrze użyć umieli. Rzecz prosta, że człowiek sam nie wystarcza, i ci dwaj Papieże mieli w stanie świata, w jego dziejach od Rewolucyi francuskiej i dawniejszych, przygotowane i nagromadzone powody, konieczności tego działania, jakie przedsięwzięli; ale skutkiem ich działania było skupienie i podniesienie Kościoła w sobie, podwyższenie w oczach innowierców i nieprzyjaciół. Pius IX pierwszy wręcz powiedział światu, że jest wysadzony z równowagi, wskazał mu środek ciężkości i ten środek umocnił. Leon XIII do tego środka ściągał wszystko, co na świecie jest: całą przestrzeń geograficzną naszej kuli ziemskiej i cały obszar spraw, stosunków, kwestyj, praw, porządku moralnego, umysłowego, społecznego i politycznego, jakie wypełniają i stanowią życie ludzi i życie społeczeństw. Wszechstronność jego umysłu i jego działania jest tak zdumiewająca, jak niespożyta i trudna do pojęcia siła fizyczna w wątłym starcu, o której słusznie mówiono, że jeżeli nie jest wprost cudem, to w każdym razie jest czemś bardzo dziwnem i wyjątkowem (*si ce n'est pas miraculeux, c'est au moins merveilleux*).

Wytrzymywał Kościół walki i prześladowania krwawsze — nie przechodził podobno nigdy głębszych, wszechstronniejszych, namiętniejszych, jak za panowania Piusa i Leona. — Wszyskie potęgi świata, wszystkie jego siły fizyczne i umysłowe, rządy i rewolucye, parlamenty i tajne związki, racye stanu i filozofie, prasa i nauka, czy się z sobą porozumiewały i sprzysięgały, czy nie, wszystkie łączyły się z sobą w pracy podkopania i zburzenia Kościoła; podkopania i zburzenia mechanicznego, fizycznego, przez ustawy, przez ograniczenia krępujące, przez otwarty ucisk i gwałt często, podkopania i zburzenia Kościoła w sumieniach i umysłach przez chemiczny rozkład chrześcijańskich pojęć i zasad. Ta walka połączonych sił różnych gotowała się i trwała — głucho przez czas długi — wystąpiła jawnie wstępnym bojem za dwóch ostatnich Papieży. Leon XIII przyjmował ster łodzi z rąk Piusa IX wśród burzy rozszalałej już na dobre; ujmował go w dłoń, drżącą ze starości, wychudzoną z pracy i umartwień, zdawało się, że tego steru długo dzierżyć nie zdoła; siły omdleją, ten nowy Papież przesunie się tylko jak cień przez dzieje Kościoła i zniknie. Panował lat dwadzieścia pięć z górą, dożył dziewięćdziesięciu i trzech. Nieraz zdawało się, słyszało się, że już słabnie, już się jego koniec zbliża. Nie! on stał na swojej łodzi, górujący nad światem, prawdziwie przypominał swego Pana w burzy na jeziorze Genezareth i do ostatka trzymał ster ręką, która była krzepka, choć się trzęsła, prowadził łódź głową potężną do ostatka i potężną jak rzadko, potężną jak żadna w tych latach“.

„Druga połowa XIX wieku nie była urodzajna w znakomitych ludzi. Nad poziom mierności lub zwykłości wystawał tylko Bismarck i ci dwaj Papieże. Otóż po jednej stronie świat rządowych racyi stanu i rewolucyjnych terrorów, przeczenie boskiego prawa w imię polityki a boskiego objawienia w imię filozofii, to wszędzie *Ja*, człowiek czy państwo, jako cel, fałsz i mus jako środek, gwałt i bunt jako skutek. To czyściec dni teraźniejszych. Po drugiej stronie świat przyszły, ten co być ma i jaki być powinien, świat bożemu prawu poddany, podług niego się rządzący; środkiem jest miłość i sprawiedliwość, celem i hasłem „Przyjdź królestwo Twoje“ — skutkiem wolność i pokój w sumieniach, pokój miedzy ludźmi i między narodami. Czy ten ideał da się kiedy osiągnąć? Samo dążenie do niego, dobrą prostą drogą, jest obowiązkiem, jest postępem ludzkości. I zdaje nam się, że bez wyraźnego zrządzenia Opatrzności być nie mogło, iż naprzeciw doskonałego i potężnego wcielenia jednej zasady w Bismarcku, w milionowych armiach, w socyalizmach i anarchizmach, stało inne, równie doskonałe, i inaczej, lecz nie mniej potężne wcielenie zasady drugiej“. Tamta objawiała się czynami, ta także; tylko kiedy czyny jednej muszą koniecznie prędzej czy później prowadzić do wojny, klęsk i zniszczenia, czyny drugiej odwrotnie, prowadzą do równowagi, do ugody, do prawdziwego, bo nie zbrojnego, ale dobrowolnego pokoju.

„Czego dokonał Leon XIII w ciągu swego panowania? Założył dwieście ośmnaście nowych stolic biskupich po wszystkich częściach świata, zaprowadził hierarchię katolicką tam, gdzie ją od wieków zniszczył islamizm czy protestantyzm; liczba katolików wzrosła dziwnie i wzrasta coraz więcej, czy w Europie protestanckiej, czy w Ameryce, czy między ludami dalekiego Wschodu i Afryki. Misyj coraz więcej, po wszystkich stronach świata. Wschodnie wyznania chrześcijańskie, jedne faktycznie wracają do jedności z Kościołem, drugie przynajmniej namyślają się, przypuszczają możność zbliżenia się zjednoczenia. Zakony nowe powstają, stare się, odradzają. Dawna zastarzała obojętność znika; katolickie przekonanie, świadomość przynależności do Kościoła wzmaga się i w liczbie i w sile; szturmom i ukrytym podkopom oblegających, odpowiada wszędzie stały, stateczny, jawny, odważny opór oblężonych. Prześladowanie pruskie (Kulturkampf Bismarcka) zakończone pokojem, ale niezaprzeczenie zwycięstwem katolików. Prześladowanie rosyjskie uśmierzone; nie zwyciężone, ale utrudnione układem i obsadzeniem biskupstw. I to wszystko dokonane, kiedy Państwo Kościelne zabrane, kiedy zabrane jego dochody, nawet dochody Propagandy, kiedy we wszystkich niegdyś katolickich krajach i państwach rozlega się hasło: „Państwo bez Boga — społeczeństwo bez religii“, a to hasło urzeczywistnia się, i wchodzi w życie uchwałami wszystkich ciał prawodawczych“.

(Dokończenie nastąpi).

jak najskrajniejszą opozycyę przeciw wszelkim ustępstwom dla Węgier w sprawach wojskowych. Świeżo tyrolski poseł z obozu antysemickiego p. Schraffl na zgromadzeniu w Schwez oświadczył, że stronnictwo jego nie da ani grosza na samoistną armię węgierską i że walczyć będzie do upadłego przeciw odnowieniu ugody z Węgrami.

Korespondencye.

Paryż 22 sierpnia.

Walka o religię katolicką, narzucona Francyi przez gabinet obecny, nie ustaje tutaj nawet mimo sezonu wakacyjnego, a po jego upływie niezawodnie znowu z całą siłą wybuchnie. Wybitni przedstawiciele obozu katolickiego od dość długiego już czasu pałają chęcią energiczniejszego wystąpienia i zorganizowania na większą niż dotąd skalę oporu przeciw dzikim zamachom gabinetu p. Combes, dotychczas jednak powstrzymywała ich wyraźna wola Papieża Leona XIII i jego sekretarza stanu kardynała Rampolli. Z tego też powodu katolicy francuscy nie życzyli sobie wyniesienia na tron papieski X. Rampolli, jakkolwiek uchodzi on ogólnie za największego przyjaciela Francyi, bo oczekiwali w takim razie dalszego ciągu dotychczasowej taktyki kompromisowej, jaką obrał był Leon XIII. Dziś niewiadomo jeszcze, czy Pius X pójdzie w tym względzie inną drogą, niż jego poprzednik, czego tu pragną bardzo. Wskazówkę pewną da niewątpliwie wybór nowego sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej.

Jako świeże manifestacye wojowniczości tutejszych żywiołów masońskich i antykościelnych, mamy do zanotowania kilka znamiennych wydarzeń. Przedewszystkiem więc oburzenie w kołach katolickich wywołała mowa prefekta Dautresme, wygłoszona przy rozdawaniu nagród w liceum Marsylii. Rzekł on między innemi:

„Dość już długo — powiedział pewien filozof marsylijski z XVIII wieku (Dumarsais) — ludzi wychowywali bogowie, xięża i tyrani; czyż nie nadejdzie już czas, aby ich wychować dla ojczyzny i dla siebie samych? Ten czas, pożądany przez waszego ziomka, zapowiada się na szczęście, będzie to zaszczytem trzeciej republiki, że wzięła się stanowczo, systematycznie do sprawy wychowania narodowego. To dzieło można spełnić tylko za pomocą nauki czysto świeckiej, co nie ma oznaczać jedynie nauki, udzielanej przez personal świecki, ale naukę przejętą wielkiemi prawdami, które czynią sumienie wolnem, oswobodzonem od pokory chrześcijańskiej, która poniża człowieka przez myśl uporczywą o jego winie, o jego bezsilności moralnej i czyni z niego drżącego i zabobonnego niewolnika“.

Wśród zebranych powstało w tej chwili wielkie poruszenie. Na estradzie powstało dwóch kapłanów i ze spokojem największym zeszedłszy po schodach, opuściło salę. Panie powstały z miejsc, wśród zebranych podniosły się okrzyki na cześć obydwóch kapłanów. Zdumiony pan Dautresme usiłował zapanować nad wrzawą i podjąć dalszy wątek przemówienia, lecz nie zdołał tego dokazać. Do uszu zebranych dochodziły tylko strzępki mowy i zdania, jak: „Przyszłość należy do nauki, a nie do wiary“. Wreszcie uznał pan prefekt za odpowiedniejsze, a w każdym razie za bezpieczniejsze, ulotnić się nietylko z estrady, ale z liceum. Wsiadł do powozu, wygwizdany przez młodzież, która zebrała się tłumnie na ulicy w tym celu. W liceum zaś rodzice, uczniowie i profesorowie skupili się w koło dwóch kapłanów, którzy dali tak dobrą nauczkę prefektowi.

Hałaśliwszą była manifestacya, urządzona niedawno przez socyalistów i pokrewne im żywioły, którym przewodzili znani literaci. Była to pielgrzymka do posągu Stefana Dolet, drukarza z czasów odrodzenia, którego za kacerstwo i inne ciężkie zbrodnie spalono na bulwarze St. Germain. Oprócz zbrodni przeciw religii dopuścił się skrytobójstwa na osobie swego przyjaciela, sprzeniewierzył pieniądze, był donosicielem. Ale to wszystko nie powstrzymało inicyatorów tego obchodu, którym jako ludziom inteligentnym historya Doleta była znana, od święcenia go jako męczennika wolnej myśli. Oczywiście tłum, demonstrujący przed jego pomnikiem, żadnego nie miał wyobrażenia, kim był właściwie ów Dolet; szło mu tylko o wykrzykiwanie: „Precz z sutanną! precz z obskurantyzmem“ i o śpiewanie hymnów socyalistycznych, oraz śpiewek, natrząsających się z ludzi wierzących.

Także sam prezydent gabinetu uznał za właściwe przypomnieć w czasie wakacyjnym społeczeństwu swoją nienawiść do Kościoła i swoje nad nim tryumfy. Oto mianowicie na bankiecie w Marsylii wygłosił on mowę, w której zapowiedział bliski koniec szkolnictwa zakonnego we Francyi i z dumą oświadczył, że się uporał już w tym względzie z najtrudniejszą częścią zadania. Była to jednak przechwałka nietylko wstrętna, ale i wprost kłamliwa. P. Combes wie bardzo dobrze, że nawet po zapowiedzianem zamknięciu dziewięciu tysięcy szkółek, utrzymywanych przez siostry lub przez braciszków, połowa dziatwy francuskiej, to jest przeszło czterykroć stotysięcy chłopców i przeszło ośmkroć stotysięcy dziewcząt pozostanie w rękach sióstr i braciszków, i to co p. Combes zrobił dotychczas, szerząc swoją drogą bolesne spustoszenia, jest niczem w porównaniu z tem, co musiałby zrobić, ażeby zrealizować owe przechwałki, a czego nie zrobi, bo nie może. Wydawszy setki milionów na organizacyę świeckiego wychowania, rzeczpospolita musiałaby w takim razie potroić jeszcze ów nakład; nietylko zaś zabrakłoby środków materyalnych, ale i nauczycieli, których rekrutowanie, w odpowiedniej liczbie, przedstawia już teraz nie małą trudność.

Ale z innego jeszcze względu mowa marsylijska p. Combes jest znamienna i nawet przyniosła pewną niespodziankę. Dotychczas bowiem mimo udziału socyalistów w podtrzymującej go większości, gabinet teraźniejszy wyrzekał się solidarności z socyalno-kollektywistycznemi doktrynami. W Marsylii p. Combes zerwał na tym punkcie z przeszłością. Osobliwość bowiem bankietu, którym go ugoszczono, stanowiło to, że ani jeden z członków teraźniejszej rady miejskiej w Marsylii, zaproszenia nań nie otrzymał, jak wiadomo zaś rada ta, względnie zachowawcza, zastąpiła od lat dwóch kollektywistyczną, której też członkowie w pełnym komplecie zasiedli na bankiecie do stołu z prezesem gabinetu. Widzimy jednak z tego, że nawet tam, gdzie otaczają pana Combes entuzyastyczne manifestacye, jest on przedstawicielem „mniejszości“ tylko, która, skutkiem przygodnych konjunktur parlamentarnych, narzuciła krajowi swoje rządy.

Na przeciwległym krańcu Francyi, w Lorient, rząd posunął się jeszcze dalej. W Marsylii zawarł przymierze z kollektywizmem; w Lorient faktycznie kapitulował on przed anarchią, czy też przystał do niej. Przez tydzień cały, w obronie porządku niby występując, wojsko było tam właściwie wydane na pastwę motłochowi, prowadzonemu przez paryskich rewolucyonistów, a przypuszczającemu atak raz do trybunału, drugi raz do klubu wojskowego. Poczem porządek przywrócony został, ale wtedy, kiedy „na rozkaz rządu“ uczyniono zadość wszystkim żądaniom motłochu, aż do wypuszczenia na wolność przyaresztowanych w pierwszej chwili i na kilkomiesięczne więzienie skazanych wichrzycieli. To już nie „cedant arma togae“ (pierwszeństwo przed wojskiem ma władza), ale „cedant arma et toga latronibus“ (pierwszeństwo przed wojskiem i władzą cywilną mają rabusie)! Słusznie też, p. Combes zaznaczył w mowie swojej, że gabinet, który spadek po nim obejmie, może być tylko reakcyjnym. Dalej już istotnie nie można!

Nowego typu zakład dobroczynny powstał w tym roku w Paryżu. Założyła go panna Chaptal, dyrektorka Zakładu pomocy dla chorych na gruźlicę, kobieta wielkiego serca. Mieszka ona w dzielnicy paryskiej Plaisance, jednem z ognisk tuberkulozy, szerzącej się tam głównie wśród dzieci rodzin robotniczych. Panna Chaptal w wieloletniej swej działalności dobroczynnej poznała lepiej niż ktokolwiek inny prawdziwość zasady hygienicznej, że „oddechanie czystem powietrzem jest najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciw tuberkułom płuc“ i zapragnęła biednej ludności, wśród której żyła, dać bezpłatnie to czyste powietrze. Założyła zatem, na wzór istniejącego w Berlinie Towarzystwa: „Towarzystwo kuracyi zapobiegawczej dla rodzin robotniczych“. Otrzymała od państwa upoważnienie urządzenia pierwszego „obozowiska“ w lasku Clamart pod Paryżem. Przez cały sierpień i wrzesień robotnice, pracujące w domu, mogą wraz z dziećmi, niedotkniętemi jeszcze chorobą, wyjeżdżać tramwajem do lasku. Każda z nich wraz z biletem tramwajowym otrzymuje kwit na obiad i podwieczorek dla siebie i dla dzieci. Pożywienie sporządza się dla nich w osobnej, na ten cel urządzonej kantynie. Robotnice pracują, dzieci bawią się przez dzień cały na świeżem powietrzu, w razie deszczu cała kolonia chroni się do wielkiego, w lesie wystawionego namiotu, a wieczorem tramway odwozi wszystkich do ich ubogich mieszkań.

Myśl ta została bardzo sympatycznie przyjęta przez wyższe sfery towarzyskie, które pojęły, że chroniąc biedne rodziny od zarazka straszliwej choroby, chronią tem samem także i siebie.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

VII. *Miejski zakład dla nieuleczalnych.*

Tuż obok omówionego w poprzednim artykule zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskich, na tym samym, co on gruncie, a oddzielony od niego tylko sztachetami, wznosi się okazały, także jednopiętrowy i także z cegły nietynkowanej murowany budynek, na którego frontonie widnieje płyta kamienna z wyrytym na niej złotemi literami następującym napisem: „Miejski zakład dla nieuleczalnych im. Cesarza Franciszka Józefa, wybudowany i ufundowany w r. 1898 z okazyi jubileuszu“.

Napis ten poucza już z góry każdego o celu tego zakładu, wzniesionego i utrzymywanego z funduszów gminy. Przeznaczony on jest w pierwszym rzędzie dla tych biedaków, którzy nietylko przez naturę, ale i przez fortunę są upośledzeni, bo nietylko dotknięci są chorobą nieuleczalną, ale nadto pozbawieni dachu nad głową, i nie mając bardzo często co ust włożyć, giną oni zwykle marnie, przez nikogo nie żałowani, przez nikogo nie opłakiwani. Zwyczajnie się dzieje, że jeden lub drugi taki nędzarz nagle na ulicy zachoruje; przewożą go więc natychmiast do szpitala, a gdy odbędzie tam przepisaną ustawą kwarantannę sześciotygodniową i w okresie tym nie przyjdzie na tyle do zdrowia, ażeby mógł się puścić o własnych siłach na dalszą tułaczkę, odstawia go zarząd szpitala do zakładu dla nieuleczalnych. Bardzo często przywożą takich biedaków do zakładu już w agonii śmiertelnej, po to jedynie, ażeby tam umarli i żeby szpital nie świecił w rocznych wykazach swoich zbyt wielką śmiertelnością wśród chorych. Nieraz jednak zdarza się, że taki chory biedak, na śmierć już przez lekarzy skazany, cudem przychodzi do siebie, a gdy niema dokąd się udać, pozostaje już do końca życia w zakładzie, gdzie dostaje całe utrzymanie i opiekę lekarską.

Biedaków takich jest zwykle w zakładzie 150 do 160. Na pomieszczenie ich jest piętnaście sal, w ten sposób rozmieszczonych, że na piętrze znajdują się sale dla kobiet, na dole zaś sale dla mężczyzn, oraz dwie małe sale dla dzieci, rekrutujących się przeważnie z pośród chorych ze szpitala św. Zofii.

Urządzenie tych sal jest — rzecz naturalna — bardzo skromne i proste: kilka łóżek żelaznych, parę szafek nocnych, parę stolików do tego krzeseł, ot i całe urządzenie. Pomimo jednak tej skromności i prostoty w urządzeniu uderza w całym zakładzie wzorowy iście porządek, tem bardziej zdumiewający, że ci, którzy tutaj mieszkają, niezbyt chyba są do czystości i porządku przyzwyczajeni. Czuwają już jednak nad tem zarządzające zakładem w liczbie pięciu Siostry miłosierdzia, które z całem zaparciem się i godną podniesienia gorliwością pracują dla zakładu, nietylko pielęgnując dniem i nocą chorych, ale nadto pilnując powierzonego ich pieczy gospodarstwa zakładowego i zarządzając niem w myśl wskazówek i poleceń władzy zwierzchniczej, sprawowanej przez gminę za pośrednictwem jej delegatów.

Życie chorych, pozostających w zakładzie, upływa spokojnie i bez troski. Ci, którzy mogą o własnych siłach chodzić, mają zupełną swobodę przepędzenia dnia w sposób, jaki się im najżywniej podoba; wolno im więc bądź spacerować po ogrodzie, bądź przebywać w sali mieszkalnej, wolno im nawet za osobnem pozwoleniem wychodzić na miasto. Odnosi się to zarówno do mężczyzn, jak i kobiet, co się zaś dzieci tyczy, to te z reguły, jeżeli jest tylko ładnie i pogodnie, przebywają w ogrodzie, a gdy jest niepogoda, to zwyczajnie bawią się i jedzą na korytarzu. Praktykuje się to zwłaszcza wtedy, gdy wśród nich znajdują się dzieci ciężko chore lub konające. Ażeby więc oszczędzić im przykrego widoku — choć byłoby najodpowiedniej przeznaczyć dla takich chorych dzieci osobną salę, a nie umieszczać razem dzieci lżej chorych z ciężko choremi, lub nawet umierającemi — Siostry trzymają inne dzieci o ile możności jak najwięcej na dworze, a puszczają je do sal mieszkalnych dopiero na spoczynek.

Dla użytku przebywających w zakładzie chorych znajduje się w obrębie jego kaplica, urządzona w jednej z tych piętnastu sal. Kaplica ta oryginalny w całem tego słowa znaczeniu przedstawia widok, ołtarz bowiem wznosi się pomiędzy dwoma szeregami łóżek, na których spoczywają chorzy.

Obok zakładu, w osobno niedawno zbudowanym domku, mieści się kostnica zakładowa, do której przenoszą zwłoki zaraz po zgonie chorego. Trupa zwykle w przeznaczonej osobno do tego celu sali sekcyonują, a po dokonaniu tego wystawia się zwłoki na katafalku i pozostawia tam aż do dnia pogrzebu.

W chwili, gdy zwiedzaliśmy zakład, liczył on 154 chorych, a wśród nich spotkaliśmy dobrze znanego na bruku lwowskim „durnego Jasia“, o którym w swoim czasie mówiono, że już umarł. Siedział właśnie na ławce przed zakładem, tak się jednak zmienił, że z trudnością poznać w nim można było tego dawnego Jasia, który opowiadaniami swojemi bawił codziennie tłumy otaczających go i żartujących sobie z niego paniczów. Schudł, pożółkł, posiwiał, ręce mu się trzęsą i wygląda tak, jakby był czemś przygnębiony; trudno z niego nawet słówko wydobyć; stał się dziwnie milczący i jakby podejrzliwy. Rozgadał się dopiero potraktowany cygarem, o niczem jednak innem nie mówi, jak tylko o tem, że ma już stare ubranie i że trzeba, ażeby mu magistrat kupił nowe ubranie. Pozatem trudno było coś więcej z niego wydobyć.

Międzynarodowy kongres muzyczny.

W dniu 1-ym października br. odsłoniony będzie w Berlinie pomnik Ryszarda Wagnera, dłuta prof. Eberleina. Wobec spodziewanego napływu cudzoziemców na tę uroczystość, komitet, na którego czele stoi ks. Ludwik Ferdynand bawarski i księżna Karolina, następczyni tronu meiningeńskiego, razem z całym pocztem znakomitości muzycznych Europy (w liczbie członków komitetu międzynarodowego czytamy nazwiska Jana i Edwarda Reszków, Michała Józefowicza, ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, Leopolda bar. Kronenberga i innych, oraz wszystkich wybitniejszych kompozytorów francuskich, niemieckich, rosyjskich, czeskich i skandynawskich) — zwołał międzynarodowy kongres muzyczny.

Będzie to pierwsze usiłowanie zjednoczenia i w słowie i dźwięku spraw, interesów i wyrazu różnolitych prądów, przenikających nowoczesną sztukę tonów. Dotychczasowe konferencye muzyczne, urządzane przeważnie w Belgii, lub sekcye muzyki na wystawach powszechnych nie miały ani tego zakresu, ani znaczenia, co niedaleki już kongres berliński, imponujący wprost liczbą i jakością uczestników i odrębnością bardzo szerokiej organizacyi.

Zanim podamy wykaz przedmiotów kongresu, którego rozprawy będą się odbywały w wielkiej sali posiedzeń parlamentu Rzeszy, wymienić musimy przebieg uroczystości muzycznych, które bądź dały impuls kongresowi, bądź też będą go ilustrowały w wytwornej formie koncertowej i operowej.

A zatem owo święto muzyki trwać ma dni sześć od dnia 30-go września do 4-go października.

Środa, dnia 30-go września, o godzinie 8 wieczorem: Przyjęcie delegatów konserwatoryów muzycznych, instytucyi artystycznych, intendentów teatrów, artystów, dziennikarzy i osób zaproszonych w sali parlamentu Rzeszy przez komitet wykonawczy pomnika i kongresu. Koncert „koleżeński“ wybitnych solistów. Koncert orkiestry międzynarodowej, zaproszonej do wykonywania w czasie uroczystości muzyki różnych narodów. Ugoszczenie przybyłych przez komitet festynu. Wejście tylko dla zaproszonych. Bilet marek 30.

Czwartek, dnia 1-go października, o godzinie 12-tej w południe: Na placu pomnikowym w Thiergartenie zgromadzą się książęta, dyplomaci, delegowani, przedstawiciele deputacyi muzycznych, szkół artystycznych i prasy. Orkiestry zjednoczone wojskowe pod dyrekcyą prof. Kossberga odegrają „Marsza cesarskiego“ Ryszarda Wagnera, chór zaś połączonych stowarzyszeń śpiewaczych w połączeniu z chórami dzieci pod dyrekcyą prof. Fel. Schmidta odśpiewa chór ze „Śpiewaków norymberskich.“ Oddanie pomnika miastu. Wejście tylko dla zaproszonych. Miejsce na trybunach od 10 do 30 marek.

O godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem: Bankiet w udekorowanej sali „Wintergartenu“ w połączeniu z koncertem orkiestrowym jednej z kapel miejscowych. Mowy w kilku językach i toasty. Rozdanie złotych medali pamiątkowych artystom i gościom. Wejście tylko dla zaproszonych. Bilet 30 marek.

Piątek, dnia 2-go października: Trzy koncerty historyczne w Filharmonii. Pierwszy od godz. 11-ej do 1-ej z południa: królewska kapela opery nadwornej pod dyrekcyą Fel. Weingartnera, chóry kons. Sterna (prof. Gernsheim), Stow. św. Cecylii (prof. Holländer), chór opery królewskiej. Soliści pierwszorzędni. 1) Gluck, uwertura „Ifigenia“ z zakończeniem R. Wagnera; 2) Mozart, uwertura z opery „Flet zaczarowany“; 3) Weber, uwertura z opery „Wolny strzelec“; 4) Beethoven, Dziewiąta symfonia.

Drugi koncert od godz. 3-ej do 5-ej popołudniu: orkiestra nadworna księcia brunszwickiego pod dyrekcyą H. Riedla. 1) Schubert, Niedokończona symfonia; 2) Mendelsohn, uwertura „Hebrydy“; 3) Spohr, uwertura z „Jessondy“; 4) Schumann, uwertura z opery „Manfred“; 5) Brahms, Symfonia C-mol.

Trzeci koncert od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem: Orkiestra Filharmonii berlińskiej pod dyr. Art. Nikischa. 1) Berlioz, Symfonia fantastyczna; 2) Liszt, Symfonia „Faust“. Sprzedaż biletów dla publiczności. Wejście od 2 do 12 marek.

Sobota, dnia 3-go października, o godz. 7-ej wieczorem: Teatr *paré* w Operze królewskiej. „Śpiewacy norymberscy“ z nową inscenizacyą, z udziałem najgłośniejszych śpiewaków i śpiewaczek wagnerowskich. Bilety tylko dla zaproszonych od 1 marki 50 fenigów do 30 marek.

Niedziela, d. 4go października, o godzinie 12ej w południe: W królewskiej „Sing-Akademie“. Koncert duchowny z udziałem śpiewaków i śpiewaczek oratoryjnych. Sprzedaż biletów dla publiczności.

O godzinie 8ej wieczorem: Dwa wielkie koncerty. Pierwszy w Nowej operze królewskiej z udziałem chórów i śpiewaków wagnerowskich pod dyrekcyą J. Suchera. Bilety od 2 do 20 marek. Drugi w wielkiej sali Filharmonii: Koncert wielkiej orkiestry międzynarodowej, obejmujący numery z muzyki wszystkich narodów: muzyka amerykańska—dyrekcya pp. Kely i Paine
„ duńska „ „ J. Svendsen,
„ francuska „ „ Chevillard,
„ niemiecka „ „ Stavenhagen,
„ norweska „ „ Halvorsen,
„ polska „ „ E. Młynarski,
„ rosyjska „ „ Winogradzki i Taniejew
„ szwedzka „ „ Nordqvist,
„ włoska „ „ Artur Vigno.

Bilety od 3 do 30 marek.

Wybór orkiestry międzynarodowej, której zadanie będzie najważniejszem ze względu na różnolitość programu i różnolitą dyrekcyę i która skupi największą uwagę gości międzynarodowych, nie został jeszcze dokonany. Do konkursu powołano orkiestry: paryską Chevillarda, meiningeńską Steinbacha, orkiestrę „Tonkünstler“ Ryszarda Straussa i orkiestrę Filharmonii warszawskiej. Wybór ten, w którego decyzyi uczestniczą kapelmistrze i profesorowie konserwatoryum, ma zapaść w dniu dzisiejszym.

Poniedziałek d. 5-go października, o godz. 11-ej przed południem: Wystawa starożytnych instrumentów muzycznych w wyższej szkole muzycznej w Charlottenburgu. Dejeuner dinatoire dla członków komitetu międzynarodowego i uczestników kongresu.

O godz. 8 wieczorem: Festyn publiczny na zakończenie uroczystości. Dwie wielkie orkiestry. Koncert wagnerowski. Hymn wagnerowski, wykonany przez połączone chóry pod dyrekcyą dr. Fr. Vollbacha.

Bilet, dający prawo do wszystkich uroczystości, widowisk operowych, koncertów, festynów i bankietów, kosztuje 200 marek.

Przewodniczącym kongresu muzycznego będzie ks. Ludwik Ferdynand bawarski. Rozprawy odbywać się mają w językach niemieckim, francuskim, angielskim i włoskim. Kongres dzieli się na dwie główne sekcye: muzyki praktycznej i umiejętności muzycznych; sekcye te zaś dzielą się na grupy, a te z kolei powołują komisye do zbadania referatów z prawem usuwania rozpraw mniej ważnych i zbyt długich.

Osoby, pragnące wziąć udział w kongresie, winny się zgłaszać wcześnie albo do biura kongresu: Berlin, S. W. Schützenstrasse 31, albo do miejsc, ustanowionych w większych miastach Europy. Dla Polaków przyjmuje zapisy do kongresu i informacyi wszelkich udziela i biletów na wszystkie uroczystości, widowiska i koncerty biuro Filharmonii warszawskiej.

Co i o czem piszą.

W liście z Parany, zamieszczonym w petersburskim *Kraju*, znajdujemy kilka bardzo ważnych szczegółów o kolonii polskiej w Kurytybie. Autor pisze:

W stanie tym, w obwodzie Sao - Bento, jest polska kolonia Rio-Vermellio, gdzie zacny kapłan, X. Cezary Wyszyński z pomocą czterech sióstr Felicyanek założył polską szkołę i internat. Ma on tam około 150 dzieci, prócz Polaków, także Brazylian i Niemców, które wszystkie na jedną uczciwą modłę, na porządnych obywateli wychowuje. Jedyna to w całej Brazylii polska placówka, która na następne pokolenia wpływ wywrzeć musi. Nazywając tę placówkę jedyną, nie myślę bynajmniej uchybiać rozmaitym polskim nauczycielom po koloniach w Paranie i reszcie południowej Brazylii, ani też szanownemu redaktorowi *Gazety polskiej* w Kurytybie p. Leonowi Bieleckiemu, który także jako twórca „Towarzystwa szkoły polskiej w Paranie“ nie mało się przyczynia do rozwoju oświaty i podniesienia ducha polskiego wśród naszych osadników. Jest ona jedyną w swoim rodzaju, bo wychowuje polskie dzieci w religijnym i polskim duchu, przygotowuje cały zastęp przyszłych ojców i matek, którzy znów swe dzieci po polsku wychowują, działa więc na odległość pokoleń, podczas gdy wpływ innych szkół, gazety i towarzystwa, wobec nieuniknionych w tutejszych warunkach częstych zmian osobistych, uważam za mniej konsekwentny i mniej trwały.

Trudnem nad wyraz zadaniem jest organizacya żywiołu polskiego w Kurytybie. Jest on liczny, stanowi bowiem piątą część ludności 35-tysięcznego miasta, niekarny, złożony przeważnie z drobnych rzemieślników i przemysłowców, tworzących część spokojniejszą, oraz z rozmaitej rozhukanej zbieraniny, jak eks-dorożkarzy, przekupniów warszawskich i lwowskich, przemytników itp. Wśród takiego elementu przyjmuje się naturalnie łatwiej wszelakie warcholstwo, aniżeli myśl uczciwa i poważna. To też p. Bielecki, który z narażeniem własnych interesów od paru lat nie ustaje w pracy nad organizacyą miejskich Polaków, ma ciężką syzyfową pracę.

Lud nasz po koloniach jest przeważnie dobry i uczciwy. I na nim jednak widać gdzieniegdzie zły wpływ zbyt raptownego przejścia z pod surowej administracyi europejskich rządów do brazylijskiej republikańskiej swobody, która często w anarchię przeradza.

Inteligencyi polskiej mało jest w Kurytybie. Wymienić należy p. Władysława Struszkiewicza, niedawno ożenionego z włoszką, profesora konserwatoryum i prezesa komisyi egzaminacyjnej dla języków nowożytnych w szkołach wyższych. Jest on dobrze widziany w tutejszych sferach rządowych i czynny udział bierze w życiu politycznem i społecznem Parany. Jest dalej p. Eugeniusz Będaszewski, współwłaściciel poważnego domu handlowego, p. R. Mikoszewski lekarz-dentysta, są pp. Czarneccy którzy prowadzą fabrykę papierosów i udzielają lekcyi muzyki i języków; niedawno przybyli pp. Poświatowscy, p. Festenburg i paru innych.

Dwa na większą skalę założone przedsiębiorstwa polskie: farenda (gospodarstwo rolne) Bairo-Alto p. Artwińskiego i fabryka szkła p. Salmonowicza, upadły z rozmaitych powodów.

Mały feljeton.

Z życia ludu.

Napisałem powiastkę, z przeznaczeniem dla pisma ludowego — i opuściłem redakcyę z duszą rozdartą.

Redaktorowie pism wogóle, jak poucza kilkodziesięcioletnie moje doświadczenie, najwyższemi względami odznaczają tych geniuszów, którzy działalność swoją organizują do podawania ogłoszeń. Natomiast ścierpieć nie mogą ludzi przynoszących im powieści czterotomowe, z warunkiem umieszczenia w najbliższym numerze i to w całości.

Redakcya pisma ludowego zachowała się ze mną w sposób zasługujący na publiczne skarcenie. Moją piękną powiastkę odsądzono od czci. A gdy zacząłem tłómaczyć, że mój utwór posiada wszystkie cechy dzieł nagrodzonych wzmiankami zaszczytnemi na konkursach literackich, i że wcale nie jest bardziej idyotycznym, niż wiele utworów już uwiecznionych w druku, redaktor, pomimo chłodnej temperatury, otworzył okno i czapkę moją wraz z paltem wyrzucił na podwórze.

W ostatnim numerze jednego z pism tutejszych, w dziale „Przepisów *savoir vivre'u*“, wyczytałem, że człowiek w ten sposób przyjęty, powinien uważać się za obrażonego.

Oburzony, jak nie można bardziej, rzekłem na pożegnanie:

— Skoro wyrzucacie mnie za drzwi i to jawnie, bądźcie przekonani, że nie powrócę tu rychlej, aż z nowym rękopisem w garści.

I zabrałem powiastkę, która, jak zwykle, nosi cechy mojego wybitnego talentu.

Na znak mojej szczególnej sympatyi, jaką uczuwam dla czytelników Waszych, podaję ją tu prawie w całości.

Oszczędność dobrze zrozumiana.

Powieść dla naszego ludu.

Popiołom moich szlachetnych cygar poświęcam.

Stary Maciej, pewnej burzliwej nocy, zbudził wszystką swoją czeladź.

Jego żona Maciejowa, trzej synowie: Jan, Józef i Idzi, córki: Anastazya, Juliśka i Bronka, parobek Grzegorz i narodzone przed trzema dniami cielę, bardzo wątłe i do chaty przygarnięte — wszyscy, jak jeden człowiek zerwali się z pościeli.

— Umieram! — rzekł Maciej. Wypowiedział to jak człowiek, który w danym razie nie kłamie.

W izbie panowały ciemności. U naszych wieśniaków pozostał prastary zwyczaj, że dziesięcioletniemu pastuszkowi nigdy nie zbraknie zapałek, w razie, gdy idzie o podpalenie z figlów stodoły. Lecz niechaj wypadnie potrzeba zaświecenia światła przy łożu umierającego, wtedy na pewno „jak raz“ zabraknie ich.

Wszyscy zgromadzeni w izbie, nie wyłączając cielęcia, zagrali w ciuciubabkę.

Macieja uradowała ta zaimprowizowana gra towarzyska, tem niemniej rzekł trzęsącym się głosem:

— Jak przykro żegnać ten świat pociemku!

Natenczas Idzi skoczył jednym tchem do sąsiada i w trzy kwadranse przyniósł kopcącą lampkę naftową.

Przyszedł z nim Jakób, właściciel owej lampki.

Usiadł w nogach starca i rzekł, kiwając głową:

— Macie umierać, to umierajcie. Dla was nafty kraść nie będę. A jeżeliście mieli zamiar konać w nocy, to trza było pomyśleć o własnem świetle.

— Czuję zbliżającą się śmierć — odpowiedział starzec — jeno powoli mnie bierze.

— W takim razie poszlijcie do Szmula po naftę lub świecę, bo ja z racyi waszego głupiego konania kosztów ponosić nie myślę.

Tu wtrąciła Maciejowa:

— I ja o tem myślałam, jeno zadłużyliśmy się u Szmula i zamknął nam kredyt.

Sąsiad splunął na klepisko.

— Cóż mnie to może obchodzić?

Trącił pod bok Macieja.

— No, umieracie, czy nie? A jeżeli będziecie zwlekali, to daję wam słowo honoru, że zdmuchnę.

Maciej robił wszystkie możliwe usiłowania, lecz ostatnia chwila, jak na złość, nie przychodziła.

— Ustąpcie mu, tato — podmawiały dzieci. — Bo i prawda, po co złościć Jakóba? Wyse ta umrzecie i o nic głowa boleć was nie będzie, a my tu musimy żyć dłużej w zgodzie sąsiedzkiej. Po co drażnić sąsiada? Aby nam potem przez złość swoje bydło w zboże zapędzał? No, róbcie koniec, tatusiu.

Położenie Macieja było nad wszelki wyraz przykre. Serdecznie pragnął dogodzić sąsiadowi, lecz nie mógł. Upływał kwadrans po kwadransie. Jakób, doprowadzony do ostatniej niecierpliwości, wziął lampkę i stanął przy drzwiach, trzymając za klamkę.

— Jak sobie chcecie — rzekł przez zęby — wola wasza. Mnie się spać chce i...

— To idźcie spać i zostawcie lampkę.

— A jakże! Znałem więcej takich mądrali! Z oczów wam patrzy, Macieju, że mi chcecie urządzić figla. Jak wyjdę i przymus ustanie, to będziecie umierali bodaj dopiero nad ranem. No, rozmyślcie się... raz, dwa...

— Cóż mam robić — odparł Maciej, rzetelnie zaambarasowany — jeżeli tak napieracie...

I umarł. Umarł, nie chcąc narażać usłużnego sąsiada na dalsze wydatki.

Nazajutrz, lekarz wezwany do spisania aktu zejścia, długo badał zwłoki Macieja, oglądał każdą część poszczególnie i wreszcie zaopiniował:

— Gdybyście mieli własną naftę i zapałki, ręczę, że chłop mógłby jeszcze żyć jakieś lat dwadzieścia. Tak zawsze bywa, gdy się umiera przy nafcie, udzielonej przez oszczędnego sąsiada. (*Wirk*).

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Cesarz we Lwowie. Wobec pojawiających się w niektórych organach prasy krajowej wiadomości o zaniechaniu podróży Cesarza do Galicyi, należy stwierdzić, że według dotychczasowych dyspozycyi zapowiedziany na wrzesień, przyjazd Monarchy do naszego kraju nie ulega wątpliwości.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: radzcy rządu krajowego w Czerniowcach Karolowi Krześniowskiemu krzyż komandorski orderu papieskiego św. Grzegorza, dyrektorowi kolei państwowych w Krakowie, radzcy dworu Józefowi Horoszkiewiczowi perski order słońca i lwa drugiej klasy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Pawła Tyszkowskiego, właściciela dóbr w Huwnikach, na prezesa, i Mieczysława Korwina, właściciela dóbr w Jureczkowej, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Dobromilu; Zygmunta Marsa, właściciela dóbr w Starej wsi, na prezesa, i Stanisława Potockiego, właściciela dóbr w Stopnicach szlacheckich, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Limanowej.

Ślub. Dnia 7 września odbędzie się w Bostonie ślub rodaka naszego, znakomitego skrzypka, p. Jana Tymoteusza Adamowskiego z panną Ger-

trudą Lewis Pancoast, córką słynnego chirurga i współwłaściciela kopalni węgla w Pensylwanii. Przed mniej więcej dwudziestu laty, jako bardzo młodziutki człowiek był p. Adamowski przez pewien czas profesorem szkoły skrzypcowej w konserwatoryum muzycznem w Krakowie, gdzie przeczuwano w nim wielką gwiazdę na niebie muzycznem. Tymczasem wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku zachorował p. Adamowski na prawą rękę. Lekarze utrzymywali, że trzeba będzie amputować palec. Ale przeciw temu wyrokowi ich zaprotestował skrzypek bardzo energicznie. Ostatecznie obeszło się bez amputacyi, ale podobno w palcu owym nie odzyskał już p. Adamowski władzy. Po pewnym czasie wyjechał on do Ameryki i osiadł tam na stałe. Obecnie jest dyrektorem symfonicznej orkiestry bostońskiej.

Wielki pożar w Peszcie. Nie zdołano jeszcze do tej pory stwierdzić, ile osób zginęło w strasznej katastrofie, jaka nawiedziła stolicę Węgier. Jak zwykle w takich razach, początkowe doniesienia były za to opiewały, że straty w ludziach były tylko nieliczne, bądź też popadały w drugą ostateczność i opowiadały o śmierci stukilkudziesięciu osób. Obecnie podają liczbę ofiar pożaru na 40—50. Dokładnie dlatego nie można jeszcze cyfry tej oznaczyć, ponieważ skutkiem zawalenia się klatki schodowej niepodobna dostać się na 3 i 4 piętro budynku. Jak się okazuje, katastrofa przybrała tak wielkie rozmiary wskutek nieodpowiedniej budowy kamienicy oraz wskutek tego, że z początku dano znać straży ogniowej tylko o wybuchu zwykłego ognia składowego, tak iż strażaków przybyło niewielu i bez potrzebnych w razie wielkiego pożaru przyrządów. Wkrótce zaś płomienie ogarnęły już cały budynek i o ratunku nie mogło już być mowy. Tak szybko pożar rozszerzył się dzięki tej okoliczności, że w magazynie były wielkie bardzo zapasy towarów łatwo zapalnych — to jednak mogła straż ogniowa przewidzieć i od razu przybyć z całym aparatem do gaszenia.

Ponieważ rychło zajęła się klatka schodowa, więc musieli lokatorowie górnych pięter zeskakiwać z okien na rozpostarte wielkie płótno. Wielu długo nie mogło się zdobyć na odwagę, i zeskakiwało dopiero, gdy odzież ich już zaczęła się palić. Wówczas w rozpaczy zeskakiwali nieostrożnie i przeważnie ciężko się pokaleczyli. Inni wcale nie odważyli się na zeskoczenie i zginęli w płonącym budynku.

Cesarz, bawiący obecnie w Peszcie, był wczoraj o godz. wpół do 10 rano w szpitalu św. Rocha, gdzie złożono rannych i poparzonych, a potem udał się na miejsce katastrofy i tam rzekł do starszego burmistrza Markusa: „Życzę sobie, ażeby dokonano rewizyi przepisów budowlanych, tak, ażeby zapobiedz podobnym nieszczęściom. Spodziewam się też, że śledztwo wykaże, kto w obecnym wypadku ponosi winę".

Magistrat m. Budapesztu uchwalił zarządzić bezzwłocznie zbadanie, o ile obowiązujące w mieście przepisy budowlane i ogniowo-policyjne wymagają reformy. Dla osób dotkniętych katastrofą urządzono zbiórkę.

Defraudacya w Krakowie. Sanacya Towarzystwa kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców staje się bliską urzeczywistnienia. Na pokrycie zdefraudowanej sumy brakuje już tylko 40.000 koron, albowiem właściciele książeczek wkładkowych, nie chcąc utracić wszystkiego, zgodzili się w swoim dobrze zrozumianym interesie na odpisanie 25 procent od włożonych wkładek i w ten sposób fundusz gwarancyjny pozyskał już około 100.000 koron. Jeżeli uda zebrać się w jakikolwiek sposób brakujące jeszcze 40.000 koron, biuro Towarzystwa będzie mogło na nowo funkcyonować normalnie.

Przeciw tego rodzaju sanacyi protestują niektórzy bardzo energicznie, twierdząc, że członkowie nie powinni być pokrzywdzeni, jeżeli Rada nadzorcza i Dyrekcya Towarzystwa, które przez niedbalstwo, przez niekontrolowanie kasy i ksiąg, umożliwiły tak wielką defraudacyę. Domagają się też, aby od sanacyi wspomnianej instytucyi usunięto jako wielce skompromitowanych p. Markusa i Sulikowskiego, to jest przewodniczącego i wiceprezesa Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców.

O aresztowaniu Barki opowiadają następujący ciekawy szczegół. Barko nie był jeszcze aresztowany, gdy Kavka siedział w areszcie pod telegrafem. Chcąc porozumieć się z Kavką, udał się Barko pod mury aresztów i obrawszy chwilę, gdy przechodnia nie było na ulicy, rzucił w okno, gdzie siedział Kavka, bułkę, w której znajdowała się kartka: „Nie przyznawaj się do więcej, jak do dwóch tysięcy". Tymczasem przechodził właśnie jeden z ajentów policyjnych i dostrzegł cały manewr. [illegible] wydawać rozkazu aresztowania Barki, gdyż znajdował się on już w rękach policyi.

Okazuje się, że jeden z aresztowanych pod zarzutem współwiny, mianowicie Stefan Kavka, jest [illegible] we Lwowie. Był on mianowicie pomocnikiem w księgarni Altenberga, następnie założył w pasażu Hausmana biuro kolportacyjne do spółki z p. Landauem-Landowskim. Wreszcie przybył do Krakowa i ożeniwszy się, założył księgarnię na dworcu kolejowym.

Fabrykę ogórków kwaszonych założył w Jarosławiu p. F. Wojciechowski, magister farmacyi. Oprócz ogórków kwaszonych przygotowywać on będzie korniszony i rozmaite inne konserwy owocowe. Zapewnia przytem, że nie będzie używał żadnych preparatów chemicznych szkodliwych zdrowiu, tak jak to czynią fabrykanci zagraniczni.

Panna Matylda Rollówna, córka znanego kapelmistrza lwowskiego, która w ciągu ubiegłych dwóch lat występowała na naszej scenie, została zaangażowana do teatru „An der Wien".

Z Zaleszczyk. Donoszą, że w dniu 6 września odbędzie się tam uroczyste poświęcenie gmachu sokolego.

Doskonali dżokieje, dwaj bracia Ciotti, produkują się obecnie w cyrku Truzzich. Wczoraj wystąpili oni po raz pierwszy i zachwycili publiczność niezrównaną precyzyą i elegancyą karkołomnych sztuk, dokonywanych na koniu, i lekkością tej swojej roboty. Ćwiczenia swe odbywają z razu na koniu osiodłanym, później na nieosiodłanym. Świetne te produkcye publiczność bardzo żywo oklaskiwała.

Otrute sarny. Piszą z Olchowca w powiecie bobreckim: Przed kilku dniami zginęło w tutejszych lasach około 50 sarn. Zostały one podobno otrute arszenikiem. Dotychczas nie wiadomo, kto jest sprawcą tego czynu.

OO. Jezuici w Niemczech. Wyższa rada kościoła ewangelickiego w Prusiech zaprotestowała energicznie przeciw wpuszczeniu napowrót zakonu OO. Jezuitów do Niemiec. Pastorowie udali się do cesarza Wilhelma, przedstawili mu, że wpuszczenie tego zakonu grozi ogromnem niebezpieczeństwem dla Niemiec z jednej strony z tego powodu, że OO. Jezuici umieją nader zręcznie namawiać protestantów do przechodzenia na katolicyzm, z drugiej strony, że w prowincyach polskich ogromnie przyczynią się do rozwoju polskości, bo w Polakach rozwiną hart i energię przez podniesienie moralności, a w Niemcach przez rozwinięcie religijności osłabią nienawiść do Polaków i tym sposobem uczynią ich mniej odpornymi na propagandę polską.

Argumenta te trafiły do przekonania cesarza Wilhelma, zawołał więc do siebie kanclerza Bülowa i złajał go za to, że zawarł ze stronnictwem katolickiem kompromis, mocą którego stronnictwo to popierało rząd w sprawie taryfy celnej, a rząd w zamian zobowiązał się przeprowadzić w Radzie Związkowej zniesienie ustawy, zakazującej OO. Jezuitom pobytu w Niemczech.

Na ten kompromis uzyskał był Bülow aprobatę cesarza Wilhelma, otóż teraz miał cesarz Wilhelm cofnąć ową aprobatę i wyłajać Bülowa za to, że mu udziela złych informacyi, skoro mówiąc o Jezuitach nic nie wspomniał o tem, że powrotu ich do Niemiec pragną Polacy.

Dobrze więc powiada mądrość ludowa w znanem psychologicznem spostrzeniu, że nienawiść, podobnie jak miłość, ludzi zaślepia. Monarcha, który się w swoich czynach tylko nienawiścią kieruje, zaważy chyba w losach swego narodu na szali ujemnej.

Z kolei. Z powodu nieprzewidzianych przeszkód otwarcie ruchu na części szlaku Nadwórniańskie przedmieście-Słoboda rungurska kopalnia kołomyjskich kolei lokalnych nastąpi zamiast 25 bm. prawdopodoanie dopiero 27 sierpnia br.

Fideikomisy w Prusiech. Z kancelaryi prof. dra Rosenblatta otrzymuje *Czas* następujące pismo: Rząd pruski ma przedłożyć w najbliższej sesyi sejmu pruskiego wypracowany już projekt nowej ustawy fideikomisowej, według której obcokrajowcy wykluczeni będą od dziedziczenia fideikomisów w Prusiech. Jeżeli więc fideikomis się opróżni, wyznaczy się obcokrajowym dziedzicom termin do uzyskania obywatelstwa niemieckiego; jeżeli zaś obywatelstwa tego w tymże terminie nie uzyskają, nie będą dopuszczeni do odziedziczenia dóbr fideikomisowych. Projekt tej ustawy, która działać ma wstecz, zawiera zatem poważne niebezpieczeństwo dla poddanych austryackich (zwłaszcza Polaków), mających ewentualne prawa dziedziczenia (oczekiwaczy) dóbr fideikomisowych położonych w Prusiech. Z inicyatywy kilku poddanych austryackich, posiadających dobra fideikomisowe w Prusiech, zawiązała się akcya w celu zwalczania powyższego projektu ustawy sprzeciwiającej się zasadom międzynarodowego prawa prywatnego i zmuszającej ewentualnie obywateli austryackich do porzucenia obywatelstwa austryackiego i przyjęcia poddaństwa pruskiego.

Zastępca prawny interesowanych, prezydent morawskiej Izby adwokackiej w Bernie, dr. Klob, udał się do prezydenta Izby adwokackiej w Krakowie prof. dra Rosenblatta z prośbą, ażeby zwrócił uwagę osób interesowanych w kraju naszym na powyższe niebezpieczeństwo i skłonił je do przystąpienia do powyższej akcyi we wspólnym interesie. Interesowani posiadacze i oczekiwacze (dziedzice) dóbr fideikomisowych w Prusiech, nie posiadający obywatelstwa niemieckiego, zechcą się tedy w swoim interesie zgłosić do kancelaryi prof. Rosenblatta celem porozumienia się w powyższej sprawie.

Zmarli. W Grodzisku (pod Warszawą) zmarł Karol Baliński w 91-ym roku życia. Poświęcał się badaniom etnograficznym a wyniki swoich prac zamieszczał w „Wielkiej encyklopedyi" Orlgebranda.

Ofiary. Dla Anny Płoszaj (zamieszkałej przy ulicy Gródeckiej l. 19) nadesłał Obszar dworski Ruska wieś koło Dubiecka 5 K., Piotr Treter z Niwek 5 K. i W. B. ze Lwowa 6 K. Dotychczas złożono na ten cel 29 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 22 Bar. 764. Spada. Pogodnie.

W sądzie.

Sędzia. Jesteście oskarżeni o rozbicie talerzem głowy waszej żonie.

Oskarżony. A czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia. Nie mam przyjemności.

Oskarżony. No, to w takim razie niechaj pan sędzia nic lepiej nie mówi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We środę 26 sierpnia „Na wakacyach," wesoła komedya w 3 a. Friedberga. — We czwartek „Wesele," sztuka w 3 a. St. Wyspiańskiego. — W piątek „Na Łyczakowie," wodewil w 4 a. ze śpiewami i tańcami Dominika. — W sobotę „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 a. ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. — W niedzielę popołudniu „Matka Polka", sztuka w 4 a. Maryi ***; wieczorem „Podróż po Warszawie", wodewil w 7 obrazach Schobera.

Cyrk. Dziś drugi występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti, oraz występ wszystkich artystów i artystek Towarzystwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 sierpnia.

Z.). W sposób bardzo niezgrabny usiłuje rząd węgierski powstrzymać spadek kursu papierów węgierskich. Oto za pośrednictwem biura korespondencyjnego rozesłał po świecie komunikat, w którym oświadcza, że trwający od pewnego czasu spadek kursu papierów węgierskich jest jedynie wypływem spekulacyi giełdowej, nie ma w faktycznych stosunkach żadnego uzasadnienia, a posiadacze tych papierów nie mają najmniejszego powodu do zaniepokojenia. Komunikat ten wywołał zarówno na tutejszej jak i na berlińskiej giełdzie rozliczne ironiczne komentarze. Jeżeli bowiem rząd peszteński naprawdę sądził, że przez jego ogłoszenie osiągnie zamierzony cel, to już dziś miał sposobność przekonać się, w jak wielkim był błędzie. Publiczność wcale nie uspokoiła się tem zapewnieniem rządu i dalej sprzedawała papiery węgierskie, już nie tylko renty, ale listy zastawne i rozmaite obligi komunalne. Tutejsze i prowincyonalne kantory wekslarskie miały dziś niemało do czynienia z wykonaniem tych zleceń sprzedaży otrzymanych od swej klienteli. Pożyczka miasta Budapesztu ma dziś kurs o 1½% niższy od pożyczki lwowskiej, gdyż 4½% we obligi lwowskie notowano na 101½ a peszteńskie tylko na 100.

Na pewnego rodzaju demonstracyę antiwęgierską zakrawało to, że kurs austryackich rent nietylko nie spadł ani o włos, ale nawet koronowa renta podniosła się o 20 halerzy.

Ogłoszony dziś właśnie wykaz dochodów austryackich kolei państwowych za lipiec illustruje ujemne oddziaływanie słotnej aury na rentowność kolei. Ponieważ lipiec tegoroczny był bardzo słotny, przeto, pomimo, iż sieć kolejowa zwiększyła się w porównaniu z poprzednim rokiem, ruch osobowy zmniejszych się o 247.700 podróżnych i przyniosł dochód mniejszy o 403.888 koron. Cały jednak siedmiomiesięczny okres tego roku od stycznia po koniec lipca wykazuje zwiększenie się dochodów w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego o 1,582.411 koron. Suma wszystkich dochodów, jakie przyniosły koleje państwowe w Austryi w tych siedmiu miesiącach, wynosi 135,001.600 koron.

Stosunki w przemyśle cukrowym układają się coraz ciekawiej. Kartel rafinerów, reprezentowany przez t. z. biuro sprzedaży, ustanowił, jak wiadomo, począwszy od połowy października ceny konkurencyjne o 23% niższe od dotychczasowych, t. j. 66 koron za 100 kilo cukru rafinowanego. Tymczasem owe rafinerye, które nie przystąpiły do kartelu, ofiarują go kupcom jeszcze taniej, wobec czego kartel dał swoim ajentom instrukcyę, aby po cichu, nie rozgłaszając tego, obniżali w razie potrzeby cenę cukru na 65 koron. Na to odpowiadają stojące poza kartelem rafinerye jeszcze dalszem obniżeniem ceny i sprzedają swój cukier po 64 do 64¾ koron za 100 kilo. Warto przytem podnieść, że do Galicyi ofiaruje kartel cukier po cenie o koronę na centnarze niższej od tej, jaką pobiera w Czechach i na Morawie, pomimo, że ponosić musi znaczne koszta transportu. To już jest wymierzone specyalnie przeciw Towarzystwu przeworskiemu.

Z Berlina nadchodzi wiadomość, że niemieccy fabrykanci cukru zawiązali kartel i zamierzają forsować wszystkiemi siłami eksport swego cukru za granicę i w tym celu stworzyli fundusz na wypłatę premii eksportowych tym fabrykantom, którzy wywozić będą cukier za granicę cesarstwa niemieckiego. Mianowicie od każdego centnara cukru surowego muszą opłacać fabryki 1 markę 80 feników do kasy kartelowej, a od centnara melassy 70 feników, kartel zaś wypłacać będzie rafineryom trudniącym się eksportem premie po 2 marki za każdy centnar wywiezionego cukru.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 642·25, węg. Zakł. kredyt. 708·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 509·00, Länderbanku 406·00, Bankvereinu 469·25, Bodencredit 905·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 647·75, Lombardy 78·00, Kol. Elbethal 416·00, Północnej 5384, Czerniowieckiej 575·00, Alpiny 354·50, Rima Muranyi 441·00, Praskiego Tow. żel. 1615, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 358·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1034, Oblig. węg. indemniz. 97·35, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 97·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·00, Marki 117·35, Ruble 253⅛.

Z kolei. Według ogłoszenia zawartego w (*Wiener Zeitung*) ma być rozdane w drodze ofert wykonanie robót ziemnych, szutrowania i robót naziemnych, niektórych budynków i ogrodzenia na częściowej linii Proacina-Tryest-St. Andrea. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 12 września 1903, 12 godz. w południe w c. k. Dyrekcyi budowy kolei we Wiedniu II Gumpendorferstrasse 10. Warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej Dyrekcyi i w c. k. kierownictwie budowy w Tryeście, Piazza nuova 2.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 25 sierpnia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza.

Pszenica biała stara 8.40—8.90, czerwona i żółta stara 8.25—8.75, węg. nowa 8.00 do 8.35, żyto dworskie 6.30—6.95, żyto węgierskie nowe 7.10 do 7.20, jęczmień na krupy 5.50—6.00, na paszę 5.00—5.50, owies 5.80 do 6.—, kukurydza nowa 6.50—7.00, cinquantin nowa 7·50—7.70, groch zwykły 8.00—9.00. pastewny 7.00—7.50, fasola cukrowa 10 50—11.75, rzepak zimowy 9.50 do 10.25, mak niebieski 25.— do 27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, otręby żytne 4.40—4.50, mąka czerwona 5.20 - 5.30, siano zwyczajne 3.30 – 3.60, koniczyna pastewna 3.80 do 40.0. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 25 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.15, średnia —.——.—, żyto prima 6.00—6.10, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4·90 5.10, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.00 – 5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.75 - 5.10, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.60, siemię konopne 6.50 7.—, groch do gotowania 8.00 – 8.25, zielony 7.50—7.75, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.90—4.10, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 50.00—55·—. Chmiel 200—210.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 – 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 26 sierpnia. Minister handlu p. Lang był wczoraj na posłuchaniu u Monarchy. Wczoraj popołudniu przyjął Cesarz prezydenta gabinetu hr. Khuena-Hedervarego.

Dziś przyjmie Cesarz ministra Daranyiego, a do Wiednia odjedzie w sobotę.

Belgrad 26 sierpnia. Do dzienników donoszą ze Skoplii: Wali wystosował do bułgarskiego biskupa pismo, w którem czyni go w pewnej mierze odpowiedzialnym za rozruchy w Skoplii.

W wilajecie Kossowo powołano pod broń pospolite ruszenie. Pospolitacy z Mitrowicy, Kossowa i Vucicn mają się zebrać w Gilane na granicy serbskiej. Arnauci z Izpek, Jakovic i Fersowic mają dostać znowu broń. W Skoplii ma być zakupionych 2000 koni.

Rzym 26 sierpnia. Wczoraj odbył się pogrzeb Garibaldiego. Na trumnie widniały wieńce od króla i od rządu. W nocy przewieziono zwłoki koleją do Corano.

Barcelona 26 sierpnia. Zastrejkowali tu zamiatacze ulic. Przyszło do zaburzeń ulicznych.

Paryż 26 sierpnia. *Gaulois* donosi, że Labori poradził Humbertom, aby nie wnosili zażalenia nieważności, albowiem w razie ponownej rozprawy w jednym z sądów prowincyonalnych wyrok byłby prawdopodobnie surowszy.

Paryż 26 sierpnia. Ministrowi marynarki Pelletanowi, w powrocie z Cherbourga do Paryża, zginęła torebka, zawierająca ważne papiery i kilka tysięcy franków.

Wiedeń 26 sierpnia. Aresztowano tu wczoraj bandę włamywaczy, złożoną z 6 ludzi, której udowodniono, że włamała się do sklepu jubilera na Ottakringu. Jest podejrzenie, że dopuściła się ona kilku innych podobnych czynów.

(Wspomniany powyżej napad złodziejski w Ottakringu miał miejsce w niedzielę popołudniu, mianowicie szajka rzezimieszków włamała się do sklepu jubilera Gestringa na Hollerplatz l. 9, i zrabowała całe okno wystawowe, zabierając zegarków, łańcuszków, breloków, pierścieni, kolczyków, medalionów i t. d. ogólnej wartości 10.000—12.000 kor. Złodzieje ci dostali się do sklepu przez piwnicę i jakiś sklep sąsiedni, wybiwszy otwory w suficie piwnicy i w ścianie, dzielącej oba sklepy. Drzwi, prowadzące do piwnicy, otworzyli witrychem. *Przyp. Red. Przegl.*).

Petersburg 26 sierpnia. „Zbiór ustaw państwowych" ogłasza zmianę i uzupełnienie ustawy o wydalaniu cudzoziemców. W przyszłości prawo wydalania przysługiwać będzie ministrowi spraw wewnętrznych, ministrowi wojny w powierzonych mu okręgach, jeneralnym gubernatorom i gubernatorom okręgów nadgranicznych za pozwoleniem cara.

Jokohama 26 sierpnia. Władze rosyjskie skonfiskowały w Kamczatce okręty japońskie, które kupowały ryby, a to z powodu niedozwolonego handlu. 25 oficerów zatrzymano, 278 marynarzy odesłano do Jokohamy.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 26 sierpnia. Według urzędowej depeszy walego z Adryanopola, zamordowano w okrutny sposób tureckiego strażnika celnego w Tirnovo i jego żonę.

Kraków 26 sierpnia. Prezydyum miasta wydało zarządzenie co do przewiezienia zwłok Henryka Siemiradzkiego z Warszawy do Krakowa i złożenia ich w grobach zasłużonych na Skałce. Przewiezienie zwłok nastąpi w pierwszej połowie września.

Kraków 26 sierpnia. Tymi dniami wyjeżdża stąd do Drezna grono radnych miejskich, urzędników magistratu i lekarzy celem zwiedzenia tamtejszej wystawy urządzeń miejskich.

Kraków 26 sierpnia. Wrócił tu dyrektor tutejszej filii Banku austro węgierskiego z Wiednia i porozumiewa się z radą nadzorczą i dyrekcyą Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców, aby w granicach statutu bankowego przyjść z pomocą tej zagrożonej instytucyi. Dziś rozpoczęto wypłatę książeczek wkładkowych, a dyrekcya zebrała więcej niż połowę potrzebnego kapitału na pokrycie wszystkich książeczek. Co do portfelu wekslowego, działalność Towarzystwa pójdzie normalnym torem. Według zestawień rachunkowych, ogólny ruch kasowy instytucyi tej wynosił blisko 11 milionów koron rocznie. Związek Towarzystw zarobkowych przysłał tu swego delegata, który objął kierownictwo i kontrolę Towarzystwa przemysłowców i rękodzielników, dopóki nie będzie zamianowana stała dyrekcya. Dyrekcya policyi znalazła w papierach, skonfiskowanych u Müllera, szczegółowe notatki, ile wynosiła zdefraudowana kwota w każdym roku; znaleziono 25 polic ubezpieczenia życiowego Barki i Müllera w całym szeregu towarzystw asekuracyjnych.

Nowy Targ 26 sierpnia. Dziś o godz. 6 rano w obecności szefa sztabu generalnego Becka, generała broni Alboriego, przybyłych generałów i oficerów sztabowych rozpoczęło się ostrzeliwanie fortów na Leśnicy. Po strzałach artyleryi polnej nastąpiły strzały haubicowe. Detonacyę słychać w szerokim promieniu około Nowego Targu. Strzelanie skończy się o 4 popołudniu.

Budapeszt 26 sierpnia. Gwałtowny wicher wzniecił dziś nowy pożar w zachowanej od wielkiego ognia części IV-go piętra paryskiego Domu towarowego. Natychmiast rzuciła się straż ogniowa z drabinami na ratunek. Żadnych zwłok dotychczas nie wydobyto, gdyż wszystko zasypane jest gruzem i popiołem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. Dr. A. Taussig z Pragi. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. T. Ruszczyc, E. Brokl i R. Dobrzyński z Kijowa. Dr. S. Rappaport z Pniowa. Dr. W. Pajączkowski z Sanoka. F. Klusiok z Wiednia. M. Zacharski z Gawrzyłowa. Książę A. Czartoryski z Poznania. A. Wojnarowicz z Dunajowa. S. Rozwadowska z Zakopanego.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. B. Makowska, M. Starczewska i F. Rożański z Rosyi. J. Moranyi z Budapesztu. L. Winter z Czerniowiec. W. Ząbecki z Pobereża. S. Mossor z Villach. K. Rozwadowski z Turowic. E. Buszyńska z Borszczowa. K. Janisch i J. Pokorny z Wiednia. L. Czaykowski z Horodenki. A. Straub z Hainburga. A. Kostiak z Pragi. W. Głaczyński z Kołomyi. W. Orobkiewicz z Brzeżan. E. Studnicka z Dembicka. J. Pfleger z Oleszyc.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. Hr. Plater z Hłuboczka. M. Burzyński z Rosyi. H. Iwanowska z Sambora. W. Steintz z Oleszyc. K. Ilustrowska z Królestwa Polskiego. K. Stelzhamer z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. Z. Lewakowski z Drohobycza. Z. Bergman z Saaz. J. Rafałowicz z Warszawy. Z. Madeyski z Gandawy. J. Schilasi z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.—
Pożyczka serbska prem. pc 100 frank. 2% 86.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.70

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 469.50.

Wiedeń 26 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (stały). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 26 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 26 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·67. Mąka („Fleur de Paris") 31·70.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 sierpnia.

Marki 117.36, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 97.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 643.50, węg. zakł. kred. 709·00, anglobanku 272.50, unionbanku 509.50, bankvereinu 470.50, länderbanku 406·00, kolei państw. 648.25, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 415·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 356.00, Rima Muranyi 442.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 118.50, ruble 253.⅛. Usposobienie: spokojne.

Lwów 26 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50 — 100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.80*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.80 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ja, depozytaryusz sekretu i odpowiedzialny za cześć kobiety, miałem ochotę skryć się pod ziemię.

Łatwo domyśleć się, że i towarzyszka moja była mocno stropiona.

Spoglądaliśmy na siebie w milczeniu i położenie stawało się śmiesznem, aż wreszcie kuzynka moja podała mi rękę w sposób tak naturalny, jakgdyby obecność moja w tem miejscu była rzeczą najzwyczajniejszą w świecie.

— Powróciłeś już pan? — rzekła głosem harmonijnym, choć nieco drżącym. — Jak zdrowie mego stryja i ciotki?

Odrzekłem tym samym tonem i zacząłem unosić się nad jej pracą, nie puszczając jednak ramienia tej, którą odtąd będę nazywał panią X.

— Kiedy można zastać panstwa w domu?— zapytałem, by przeciąć rozmowę wcale nie potrzebną.

— Codziennie od piątej.

— Przyjdę wkrótce do was. Czy stryj zdrów?

— Zdrów, dziękuję. Do widzenia, kuzynie!

— Do widzenia, kuzynko!

Pospiesznie opuściłem wraz z mą towarzyszką gmach, będący świadkiem tego smutnego spotkania i płakałem już na gruzach mojego szczęścia.

Na pięć minut przedtem pani X. przysięgła mi, że po raz pierwszy w życiu popełniła tego rodzaju „nieroztropność“, że jeszcze żadnemu mężczyźnie przedemną nie powiedziała nawet jednego słowa, którego mąż jej nie mógłby słyszeć...

Oczekiwałem więc strasznej sceny wyrzutów, może nawet przedwczesnego zerwania znajomości, choć ostatecznie, zważywszy okoliczności, wina za ową nieroztropność nie mogła mi być przypisaną.

Jednakże, ku wielkiemu memu zdziwieniu, piękna przyjaciółka moja dała dowód tak zimnej krwi, jakiego nikt nie spodziewałby się po debiutantce. Zapytała mnie tylko:

— Więc pan nie wiedział, że kuzynka pańska przychodzi do Luwru kopiować Murilla?

— Przedewszystkiem, taka-to i kuzynka — odrzekłem dyplomatycznie. — Jesteśmy spokrewnieni z sobą może w dwudziestym stopniu. Jest ubogą i nie bywa w świecie. Niech więc pani nie obawia się...

— Zdaje się, że pańskie stosunki z nią są dość zażyłe?

Opowiedziałem w krótkości historyę Rosie i wspólnego naszego wychowania, aż do wyjazdu mego do szkół.

— I nigdy nie kochałeś się pan w niej? — zapytała towarzyszka moja.

Ja miałbym kochać się w Rosie? ja!...

Sama myśl o tem wydała mi się tak śmieszną, że parsknąłem śmiechem.

— Biedna dziewczyna! — odrzekłem, odzyskawszy powagę — nie wiem, czy mógłby kto w niej zakochać się.

Pani X. spojrzała na mnie, jakgdyby dla przekonania się, czy mówię na seryo. Następnie, widocznie uspokojona, zwróciła rozmowę na inny, przyjemniejszy dla nas temat.

W pięć minut później przywołana dorożka odwiozła moją boginię do małżeńskiego Olimpu.

Wtedy, będąc już swobodnym, powróciłem do Rosie.

Nareszcie znalazłem żywą istotę, z którą mogłem pomówić o mej nowej zdobyczy...

Młoda artystka siedziała przed sztalugą, Lisbeta zaś w dalszym ciągu robiła swą nieśmiertelną pończochę.

Podszedłem z miną tajemniczą, podobną do tej, jaką musiał mieć d'Artagnan, przywożący z Anglii sprzączkę królowej i rzekłem po cichu:

— Mam nadzieję, że słowa przed nikim nie powie pani o tem, coś widziała.

Na jedną sekundę zarumieniła się i zbladła, spoglądając na mnie swemi czarnemi oczyma, uczciwemi i szczeremi jak oczy jej dziadka.

— Bądź pan spokojnym — odrzekła.

Następnie dodała z uśmiechem smutnym:

— Zresztą, komuż mogłabym powiedzieć? Nie widuję nikogo.

— Często przychodzi pani tutaj?

— Co trzeci dzień.

— I kopiuje pani obrazy?

— Mówiąc między nami, moje prace oryginalne nie tego wyglądałyby w Luwrze.

— Musi mieć pani u siebie całą galeryę kopij! — zauważyłem. — Gdy przyjdę do was, pokażesz mi swój zbiór.

Zabrała się do pracy z powagą, jaką od dzieciństwa objawiała zawsze przy każdej robocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy gmachu Szkolnego na placu Misyonarskim, ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty należy wnieść na całą budowę ryczałtowo. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 1-go września b. r., o godzinie 11-tej przed południem, w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże otrzymać można za okazaniem kwitu na złożone 10. koron w Miejskiej kasie, egzemplarz planów i przedmiaru. Do oferty należy dołączyć kwit miejskiej kasy na dowód, że złożono wadyum w wysokości $2^1/_2$% oferowanej sumy.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.